

Adoracja Krzyża

Naucz mnie miłości Krzyża

Rozważania 8.02.2008 – "Ojciec w Twoje ręce składam ducha mego... - Nauka Miłości, która pokłada nadzieję".

Gromadzimy się dziś pod krzyżem Chrystusa, aby przyjrzeć się naszemu powołaniu i przeznaczeniu do zadań jakie przed nami stawia Kochający i Miłujący nas Bóg. Dzisiejszego wieczoru pochylamy się nad tajemnicą naszej miłości do Tego „Który do końca nas umiłował” i który pragnie, abyśmy wszyscy zostali zbawieni i mogli oglądać oblicze Trzykroć świętego Boga. Wpatrując się w krzyż Pana pozwólmy ogarnąć się Jego miłości, która zakłada nadzieję.

Każdy człowiek potrzebuje sensu życia czegoś pewnego stałego. Nadzieja, która jest w Chrystusie jest odpowiedzią na ludzkie pragnienie i oczekiwania. Nie mając nadziei człowiek żyje w beznadziei. Dlaczego tak się dzieje. Walczymy wszyscy z wrogami nadziei złymi duchami. On podsuwa swój jad w myślach po co to robisz, to niema sensu, po co żyć nikt ciebie nie kocha, widzisz jesteś sam, wszyscy ciebie opuścili, jesteś niepotrzebny, nic ci nie wyjdzie. Wróg nadziei chce zasłonić Boga źródło wszelkiego dobra spostrzeganiem rzeczywistości tylko w negatywnym świetle.

Lekarstwem na beznadzieję życia jest ufność w pomoc Boga. Wystarczy powiedzieć Jezusowi z wiarą ufam Tobie mój Zbawicielu Mój Boże. I doświadczymy wewnętrznego umocnienia. Radość i pokój będzie rosnać w nas na miarę zawierzenia się Bogu. Będziemy widzieć dobro i zło we właściwych proporcjach. Nadzieja będzie w nas, gdy w naszym życiu codziennym będzie obecny Bóg. Potraktujemy na serio Jego przykazania miłości, będziemy oczyszczać się z grzechu i czynić dobro.

Wszyscy wierzący mają nadzieje, również po śmierci jej istotą jest Zmartwychwstanie Chrystusa ostateczne zwycięstwo Boga w którym możemy uczestniczyć.

Po ludzku wydaje nam się takie oczywiste, że powinniśmy pozostać przy kimś, kto najbardziej nas potrzebuje w chorobie, cierpieniu, w samotności. Ale jak trudno jednocześnie wytrwać w owym postanowieniu. Jezus doświadczył tego nawet od tych, których wybrał, powołał, a nawet nazwał swoimi przyjaciółmi. Gdy modlił się w ogrójcu, zmagął się z własnym lękiem przed bliską już Męką, prosił ich o

czuwanie, a oni ani jednej godziny (Mk 14,37) nie potrafili Mu ofiarować. Aż wreszcie, gdy przyszedł po raz trzeci, usłyszeli: Śpicie dalej i odpoczywacie? Dosyć? Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników (Mk 17,41). Jednak nawet te słowa wyrzutu i upomnienia niewiele zmieniły. Pod krzyżem jak wiemy wytrwała jedynie znikoma liczba Jego słuchaczy, mimo, że wszyscy znali naukę Mistrza, która właśnie w tym czasie się wypełniła: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Ludzie bardzo często boją się krzyża, bardzo często od krzyża się wzbraniają, a kto ucieka od Krzyża, ten krzyż zazwyczaj najcięższy dostanie. Możemy więc tych wszystkich obecnych pod krzyżem uznać za patronów tych, którzy odważnie przyjmują krzyż Chrystusowy, bez słowa skargi, a nawet z największą miłością. Parafrazując zaś Karola Wojtyłę-poetę, dodajmy, że od zawsze byli tacy ludzie i ciągle tacy są. Nie tylko święci, lecz także ci, których spotykamy na co dzień, dzięki ich postawom budując swoją wiarę. A więc próbując zrozumieć nieogarniętą miłość Boga Ojca, napisał On w poemacie „Pieśń o Bogu ukrytym”:

Ale głębi owych słów nikt nie zna,
Ale przyczyn najdalszych nikt nie wie,
jaka męka to była bezbrzeżna
ta samotność na krzyżowym drzewie.
Lecz nie krew, która na drzewie rozkwitła,
jak rozkwita każdy trud w jutrzejszym chlebie
tylko to odepchnięcie od Ojca,
to odtrącenie...
Za te słowa: Czemuś mnie opuścił,
Ojcze, Ojcze za mej Matki płacz
Ja na wargach Twoich odkupiłem
dwa najprostsze słowa: Ojcze nasz.

Jezus dał nam nowe prawo miłości, które nie opiera się na władzy i panowaniu nad innymi lecz na służbie. Pomaganie i troska o dobro braci i siostr jest prawdziwie królewskim zadaniem. Pan Jezus dokonuje tego składając swoje życie na krzyżu za mnie, za wszystkie moje grzechy, które popełniłem w całym moim życiu i za te, którymi Go jeszcze będę ranił. Wielbię Cię Panie za Twoje dzieło Odkupienia, które jest dla mnie nadzieją. Panie Jezu, Ty uczysz mnie zawierzenia Bogu mojego życia, składania mojego życia w Jego ręce, w nadziei, że On chce dla mnie szczęścia. Szczęścia, które może stać się dla mnie pełne dopiero po śmierci.

Jak piesz Piotr naszych czasów w swej najnowszej encyklice O nadziei

chrześcijańskiej - „została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości, a terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi”. (p.1)

Nadzieja, którą daje nam Chrystus jest nadzieją na życie wieczne. „W jakiś sposób pragniemy życia, tego prawdziwego, którego potem śmierć nie tknie; równocześnie jednak nie znamy tego, ku czemu zmierzamy. (...) Słowo „życie wieczne” usiłuje nadać imię tej nieznannej a znanej rzeczywistości. (...) Określenie „wieczne” budzi w nas ideę czegoś niekończącego się, i tego się lękamy; kojarzy nam się ze znanym nam życiem, które kochamy i którego nie chcemy utracić, ale jednak równocześnie przynosi ono więcej trudu niż zaspokojenia, a zatem podczas gdy z jednej strony pragniemy go, z drugiej go nie chcemy. Możemy jedynie starać się myśłą wybiec poza doczesność, w której jesteśmy uwięzieni i w jakiś sposób przeczuwać, że wieczność nie jest ciągiem następujących po sobie dni kalendarzowych, ale czymś, co przypomina moment ostatecznego zaspokojenia, w którym pełnia obejmuje nas, a my obejmujemy pełnię. Byłby to moment zanurzenia się w oceanie nieskończonej miłości, w którym czas – przed i potem – już nie istnieje”. (p. 12)

Chrystusowy krzyż, jak całe chrześcijaństwo, jest znakiem sprzeciwu wobec ludzkiej logiki i "światowej" mentalności. Mimo to bez niego nie można zrozumieć ludzkiego życia na ziemi, ani dziejów świata. Stanowi on bowiem niezbywalny epizod historii, stabilny punkt odniesienia. Krzyż stoi podczas gdy świat się obraca. Nie można go wyrwać z gleby doczesnej historii, nie naruszając jej fundamentów.

Na późnorennesansowym obrazie (znajdującym się w rzymskim Palazzo Cancellaria) anonimowy malarz przedstawił cztery osoby: Matkę Bożą, św. Annę, Dzieciątko Jezus i św. Jana Chrzciciela. Uwaga wszystkich skupia się na małym, świetlistym krzyżu, stanowiącym centrum obrazu. Główną postacią jest niewątpliwie Pan Jezus. On właśnie znajduje się najbliżej krzyża, z radością wyciąga doń ręce i niemal go dotyka. Maryja patrzy z z troskaniem na Syna i składa ręce do twarzy. Św. Anna, wyraźnie zaniepokojona, czyni taki ruch, jakby chciała powstrzymać rękę Jezusa. Natomiast uśmiechnięty św. Jan dziwi się nieoczekiwanym roztargnieniem swego towarzysza zabawy. Obraz ilustruje ważną prawdę; żaden chrześcijanin nie może zignorować krzyża, musi w jakiś sposób do niego się ustosunkować.

Krzyż znajduje się w centrum nauki chrześcijańskiej. Cała Ewangelia prowadzi do krzyża. Jesteśmy w lepszej sytuacji niż Apostołowie, którzy na początku nie wiedzieli, że finałem Chrystusowego nauczania będzie Jego okrutna śmierć na drzewie hańby. Piotr z oburzeniem odrzucał taką możliwość mówiąc: „Panie, nie

przyjdzie to nigdy na Ciebie”, bo myślał nie na sposób Boży, lecz na ludzki (Mt 16, 22-23). Surowa reprimenda, jaką usłyszał, była skierowana do każdego, kto chciałby odwieść Chrystusa od Jego zamiaru wykupienia grzeszników własną krwią. Taka sama reprimenda jest nieustannie kierowana do tych, którzy chcieliby przeszkodzić Chrystusowym uczniom w naśladowaniu Go i uczestniczeniu w Jego zbawczej misji, trwającej aż do końca czasów.

Chrystusowe pouczenia są trudne, ale realne, bo potwierdzone Jego życiem i przypiętowane Jego śmiercią. Wszystko, co czynił, nie czynił On dla siebie, ale "dla nas i dla naszego zbawienia", dla nas się narodził, nauczał i poniósł śmierć. Chrystus nie umarł za bezimienny tłum czy za bliskich mu przyjaciół, lecz za każdego z nas, jako za jedyną i niepowtarzalną osobę. Taki osobowy akt domaga się w odpowiedzi aktu suwerennej osoby. Nie odpowie za nas żadna instytucja czy wspólnota, chociaż Kościół pomaga znaleźć właściwą odpowiedź, a wspólnota wierzących pomaga wcielić ją w życie. Poprawną, idealną odpowiedź sformułował sam Mistrz: „Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Mt 16, 24). Kto postępuje inaczej nie jest nawet godzien nazwać się Jego uczniem; ”Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt. 10, 38). Nie można pozostać obojętnym wobec krzyża, można go zaakceptować z miłością lub odrzucić z odrazą.

Kto chce być uczniem Ukrzyżowanego musi zatem iść za Nim ze swoim własnym krzyżem. Oznacza to, iż przed wyruszeniem w ślad za Chrystusem, należy podjąć wysiłek poznania i dokonać właściwego wyboru. Chodzi o to, żeby przez pomyłkę nie wziąć zamiast krzyża jakiegoś nieużytecznego ciężaru. Po rozeznaniu stojącego przed nami krzyża winniśmy podjąć wolną decyzję przyjęcia go i niesienia dopóty, dopóki Bóg nie zdejmie go z naszych ramion. Uczeń godzien swego Boskiego Mistrza nie jest przygodnym gapiem ani litościwym pomocnikiem na Jego Drodze Krzyżowej, lecz tym, który świadomie i dobrowolnie idzie aż na Golgotę ze swoim własnym krzyżem. Nie jest jak Cyrenejczyk, który niesie Chrystusowy krzyż zmuszony do tego przez uzbrojonych żołnierzy i jedynie na krótko (por. Mt. 27, 32). Cyrenejczykiem nie można być przez całe życie, natomiast wierny uczeń Chrystusa idzie za Nim ze swoim krzyżem przez całe życie. W gruncie rzeczy łatwiej jest być Cyrenejczykiem niż wiernym uczniem. Może dlatego chętnie pomagamy Ukrzyżowanemu (nawet dobrowolnie, ale na krótko), a potem oddawszy Mu Jego krzyż, wracamy pospiesznie do swoich domów i pól w poczuciu dobrze spełnionego chrześcijańskiego obowiązku. Własny krzyż często budzi niechęć czy lęk. Czasem wydaje się niegodny tej nazwy, bo przybiera "nieatrakcyjną" formę banalnego ciężaru trudnej codzienności, czasem znowu nie budzi współczucia bliźnich, bo jest niewidzialną dla postronnych obserwatorów udręką duchową.

Chociaż "własny krzyż" jawi się w zupełnie innej postaci aniżeli krzyż Chrystusa, to jednak można i trzeba dźwigać go tak samo jak Mistrz, bez buntu, z miłością i aż na Golgotę. Akceptacja krzyża nie umniejsza jego ciężaru, ale dodaje sił i nadaje zbawczy sens utrudzeniu. Doskonale naśladowanie ukrzyżowanego Mistrza polega na tym, że akceptacja krzyża nie ogranicza się do tego, co zewnętrzne, lecz wyraża się także - a raczej przede wszystkim - w duchowej postawie zgody na wolę Boga. Niestety wielu uczniów poprzestaje na odruchu współczucia, fizycznej bliskości, nie podejmując duchowego wysiłku zrozumienia sensu męki i dzielenia cierpienia Zbawiciela. Wielu dochodzi na szczyt Golgoty i staje tuż obok Chrystusa, ale duchem są od Niego bardzo daleko.

Chwała Tobie Królu Wieków:

EWANGELIA: Łk 23, 44 – 49.

Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha. Na widok tego, co się działo, setnik oddał chwałę Bogu i mówił: Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy. Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, wracały bijąc się w piersi. Wszyscy Jego znajomi stali z daleka; a również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu.

Jezu widzę Twoje konanie na krzyżu. Czuję Twoją krew spływającą z moich dłoni, które jeszcze przed chwilą wbijały gwoździe w Twoje Ciało. Słyszę Twoje wołanie z krzyża: „Wszystko ci daję, mam tylko ciebie. Wszystko ci daję, ponieważ mam tylko ciebie.” Umierając na krzyżu myślisz o mnie, znasz moje imię, wszystkie moje uczucia, pragnienia, bóle, troski, marzenia. Zdumiewa mnie Twoja miłość, gdy wołasz „mam tylko ciebie”. To znaczy, że dla mnie przyszedłeś na świat, dla mnie po nocach się modliłeś, dla mnie dałeś się ubiczować i dla mnie konasz. Chcesz mi wszystko dać, siebie samego. Kochasz mnie tak, że trudno to wyrazić. Nie potrafię żyć sam, o siłach własnych. Musisz mi wszystko dawać. Bo chcesz mi wszystko dawać, Ty, który jesteś Miłosierdziem. Nie potrafię Cię kochać. Wiem, że moja „miłość” to przyjmować Twoją miłość. Coraz szerzej, coraz głębiej... Dajesz mi wszystko. A ta świadomość przynosi mi pokój, wolność od trosk, niepokoju, lęków. Bóg, który rządzi całym światem ma tylko mnie. A ja? Jak na to odpowiadam? On ma tylko mnie. Jestem dla Niego wszystkim. A On dla mnie? Jest wszystkim?

Dopomóż mi Panie, aby moje ręce były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiał czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

W chwili skupienia i ciszy postarajmy się otworzyć nasze serca dla Chrystusa, by Ten, który objawił nam swe Królowanie przez Miłość aż po Krzyż mógł w nim panować na zawsze.

Modlitwa

Panie, daj nam serca niespokojne, serca, które szukają Twego oblicza. Zachowaj nas od ślepoty serca, które widzi tylko pozór spraw. Daj nam prostotę i czystość, które pozwalają nam rozpoznać Twą obecność w świecie. Gdy nie jesteśmy zdolni do dokonywania wielkich dzieł, udziel nam odwagi, która rodzi się z pokory i dobroci. Odcisnij swoje oblicze na naszych sercach. Obyśmy spotkali cię po drodze i pokazywali Twe oblicze światu.